

ANNA HOŁDAK

Warszawa, 20 grudnia 1945 r. Sędzia Halina Wereńko delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie przesłuchiwała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art. 109 kpk. Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Anna Hołdak
Data urodzenia	25 lipca 1890 r.
Zajęcie	ogrodniczka
Miejsce zamieszkania	[...]
Wyznanie	rzymskokatolickie

W czasie Powstania Warszawskiego mieszkałam w Warszawie przy Górczewskiej 90, gdzie miałam zakład ogrodniczy. 8 sierpnia wpadła do naszego domu grupa żołnierzy niemieckich, wydając rozkaz, by wszyscy wyszli (raus). Wyszłam razem z matką Katarzyną Boczkowską (l. 81) oraz dwiema córkami Romaną-Henryką i Anną-Cecylią i dołączyłam się do grupy mieszkańców przy ul. Wolskiej.

Na Górczewskiej część domów płonęła, niektóre były już wypalone. Kręciło się dużo żołnierzy niemieckich i „Ukraińców”.

Nasza grupa szła ul. Elekcyjną, Wolską do ul. Bema, w kierunku Dworca Zachodniego. Przed bramą domu numer 54 przy ul. Bema zauważyłam flagę Czerwonego Krzyża, stał tam żołnierz niemiecki, który nas zobaczył i kazał mej matce 81-letniej i młodszej córce 13-letniej, by udały się do Czerwonego Krzyża, pozostawiając mnie w transporcie. Córka moja rozpłakała się, trzymając mnie kurczowo, mówiła, że nie pójdzie. Ostatecznie żołnierz

machnął ręką i zabrał tylko matkę, którą wprowadził do domu. Byłam zdenerwowana, nie zauważyłam, czy innych także zatrzymują. Ile osób było na podwórzu, też nie widziałam. Musiałam odejść z grupą ludności cywilnej na Dworzec Zachodni.

Przewieziono mnie do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd udało mi się wydostać na wolność.

Od chwili zabrania matki do „Czerwonego Krzyża” ślad po niej zaginął, mimo [moich] energicznych poszukiwań.

Po powrocie do Warszawy w kwietniu 1945 r. od mieszkańców domów sąsiadujących z domem numer 54 przy Bema dowiedziałam się, że w tym budynku żołnierze niemieccy w ciągu kilku dni ok. 8 sierpnia grupowali osoby starsze, kaleki i niedołążne, odłączając je tak jak moją matkę od transportów ludności cywilnej pędzonej na Dworzec Zachodni, a następnie spalili dom razem ze zgromadzoną w nim grupą.

W gruzach budynku widziałam ludzką czaszkę oraz kości goleni i przedramienia, a także zmieszane z popiołem drobne, niedopalone kości.

Na tym protokół zakończono i odczytano.